

SERIA TRUE CRIME

RYAN GREEN

**MAMA**  
**OD TORTUR**

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)



# Wstęp

Jenny leżała na stercie brudnych ubrań służących jej za łóżko i przyglądała się wirującym pod sufitem smużkom niebieskiego dymu. W pokoju jego opary nie dusiły, ale wiedziała, że na korytarzu, gdyby wytknęła tam nos, jest gęsty jak mgła. Jednak to nie dym nie pozwalał jej zasnąć. Przyzwyczała się do jego obecności w domu i pogodziła z faktem, że wszystko, co białe, barwi na żółto, a jej ubrania, włosy, a nawet skóra śmierdzą nim jak popielniczka.

Z korytarza dochodził pomruk głosów i śpiew. Stephanie znów słuchała płyt. Dzieciaki z sąsiedztwa jak zawsze snuły się po domu i paliły papierosy, dzieląc się sekretami i częstując uszczypliwościami. Na jedzenie nigdy nie wystarczało pieniędzy, ale na papierosy wszyscy zawsze je mieli: i goście, i dzieciaki z domu, i „mama”. Jenny nastawiła uszu, by wśród natłoku dźwięków wychwycić głos starej. Był ostry i nosowy. Bez trudu przebijał się przez gwar. Ale teraz go nie słyszała.

W domu nie było drzwi wewnętrznych, bo zamknięta przestrzeń prowokuje do grzechu. Stara, jeśli tylko chciało jej się ruszyć z fotela, krążyła po korytarzach i zaglądała w ciemne kąty, pilnując, by dziewczęta nie robiły nic nieczystego. Gdyby się odezwała, Jenny z pewnością by ją usłyszała. A skoro zza ściany nie dobiegał jej jadowity głos, to „mama” równie dobrze mogła właśnie stać nad jej głową.

Teraz bicie nie było aż tak straszne. Takiej okropnej przemocy i takiego okrucieństwa jak tutaj nie doświadczyła przez całe życie. Wprawdzie opuchnięcia i szramy na tylnej stronie ud piekły ją i szczypały, ale ilekroć się poruszyła, wiedziała, że w porównaniu ze złem, jakie czaiło się w każdej osobie, którą tu spotykała, kilka razy wcale nie jest najgorszą rzeczą, jaka może jej się przytrafić. Zamknęła oczy, udając, że śpi. Jeśli stara tu przyjdzie, może się nabierze i zostawi ją w spokoju.

Nosowy poświst, który wreszcie wyłowiła spośród innych dobiegających do jej uszu odgłosów, zjeżył jej włoski na karku. Był tak wysoki, że oprócz niej słyszały go chyba tylko psy. To było chrapanie starej. Musiała zasnąć w swoim fotelu. Jenny otworzyła oczy i odetchnęła z ulgą. Niebezpieczeństwo nie całkiem minęło, bo każdy z potworów z salonu mógł tu w każdej chwili wpaść, żeby się nad nią poznęcać, były jednak granice

tę, co mogli jej zrobić bez pozwolenia. Wprawdzie stara wyglądała jak szkielet w skórzanym worku, ale jednym słowem – albo i samym spojrzeniem – potrafiła okiełznać każdego dzieciaka. Nic się tu nie działo bez jej pozwolenia, udzielonego głosem albo milczeniem.

Dziewczynka przez chwilę leżała bez ruchu, czując, jak strach powoli ją opuszcza. Zanim znalazła się w tym domu, nie znała prawdziwego lęku, tego przerażenia, które teraz przenikało ją do szpiku kości, gdziekolwiek się akurat znajdowała. Szczegółowa wiedza o tym, co może jej się przytrafić, i prawdopodobnie w końcu się przytrafi, była gorsza od wszelkich koszmarów, jakie mogła wytworzyć jej wyobraźnia. Przed tym wieczorem nie byłaby sobie w stanie wyobrazić zapachu palonego ludzkiego ciała, a rok wcześniej nie uwierzyłaby, że kiedyś będzie tak głodna, że uzna go za apetyczny. Strach wrył się głęboko w jej serce i odmienił ją. Były to zmiany tak podstępne, że nie do końca je sobie uświadamiała.

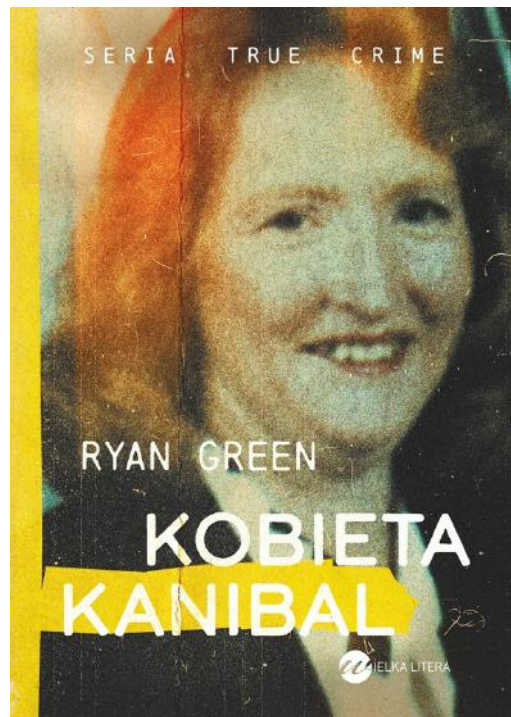
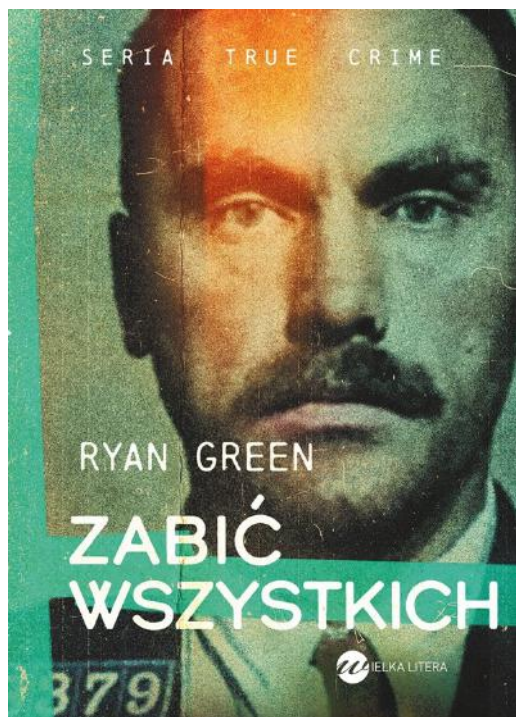
Zaczął się dość niewinnie. Jedna z dziewcząt rzuciła złośliwy komentarz, a ona zachichotała. Docinek wcale nie był zabawny, ale łatwiej było zachować się tak jak wszyscy, niż wyróżnić się spośród grupy. Tutaj każdy mógł okazać się zagrożeniem. Lepiej było nie zadzierać z nikim, ale o ile chłopaki mogli najwyżej ją

popchnąć albo wykopać jej kule z rąk, o tyle dziewczyny od razu leciały do starej. Skarżyły szeptem. Jenny i tak prawie nic nie jadła, więc nie mogła dopuścić do tego, żeby odebrano jej te posiłki, które jeszcze dostała. Ale to, jak nisko upadła, dotarło do niej z całą mocą, dopiero gdy do domu przyszła pracownica socjalna. Na twarzy dziewczynki nie drgnął ani jeden mięsień, kiedy powtórzyła kobiecie wszystkie wstrętne kłamstwa, które „mama” sączyła jej do ucha. Wystarczyła jedna mała groźba „mamy”, by na kilka dni zeszywniała i wpadła w dygot. Cztery słowa: „Chcesz pójść do piwnicy?”.

Gdy zdarzało jej się płakać, zawsze zatykała sobie usta rękawem. Nie byłoby dobrze, gdyby któryś z dzieciaków ją usłyszał. A jeszcze gorzej było zaniepokoić starą. Jenny zrobiłaby wszystko, żeby tylko uniknąć okropnego ciężaru jej uwagi. Co nie znaczy, że zainteresowanie ze strony dzieciaków było bezpieczniejsze. Wyobrażała sobie, że są hienami ukrytymi pod ludzką skórą. Rżały tym swoim hienim chichotem, czekając na okazję, by rzucić się na nią i ją rozszarpać, gdy tylko okaże słabość. Na szczęście stara trzymała dzieciaki na wodzy i dopóki nie zechciało jej się poszczuć ich na nią, Jenny była w miarę bezpieczna. Dziewczynka powtarzała sobie, że wkrótce będzie bezpieczna naprawdę. Tak jakby ten koszmar miał datę graniczną. Na swój

sposób faktycznie ją miał. Piwnica przesądzi, jak wiele cierpienia dziewczynka będzie jeszcze musiała znieść, zanim mroczne instynkty tej rodziny skupią się wyłącznie na niej. Z trudem opanowała spazmy, gwałtowne westchnienia i szloch przeszły w cichy, wskazujący na głęboki sen oddech. Stara nie musi jej widzieć, ale jeśli w nieodpowiedniej chwili usłyszy jedno chlipnięcie, to cała ciężka praca, którą Jenny włożyła w udawanie, że jest jedną z nich, pójdzie na marne.

Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)

